CESŁAWA URBAŃSKA

Urbańska Morze i ziemia

MORZE i ZIEMIA

1934

[illegible]
[illegible]
[illegible]

LESŁAWA URBAŃSKA

MORZE i ZIEMIA

1 9 3 4.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KASPRA WOJNARA
WARSZAWA — UL. MARSZAŁKOWSKA 87.

Odbito w drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem.

MORZE

NAKŁADEM KSIĘGARNI KASPRA WOJNARA
Warszawa — ul. Marszałkowska 87.

Odbito w drukarni „POLONIA" Jana Trybuły, Zakopane-Rynek. — Tel. 252.

MORZE

Srebrnołuskie, gołębie, ścichłe, miękkie, pieściwe
Roztopionym metalem płynie lśniące, łyskliwe...

Pióropuszem promiennym ufnie biegnąc ku skale,
Setkę ócz roztęczonych wzbija w nieba oddale...

Mieni szafir na szmaragd, szmaragd topi w fiolecie:
Barw przepychy rozciera na wód świetlnej palecie...

A gdy nagła chmur zjawa miesza barwy i grzebie,
W kir żałobny się wtula, jak na szczęścia pogrzebie.

W otchłań ciemną zmienione, w ból wtrącone bezdenny,
Setką ust spopielałych skarg wytacza gehenny...

Hel, 1928.

* * *

O, nie tutaj — w nadmorskich pensjonatach modnych,
Pośród lakierowanych ścian i obcych twarzy,
Wśród tańczących pajaców, dancingów, garaży
I cyrku na zdumieniem spłomienionej plaży —

O, nie tutaj — gdzie z kąta każdego salonu,
Przez przybladłe kontury nadmorskiego parku
Zwleka Smętek podstępne, tajemnicze farby,
Na srebro mikołajek i żarnowca skarby —

Nie tu — lecz pod kaszubską starą strzechą siwą,
Gdzie zegar srebrną mową, głosem z poza świata,
Z przyszłością godzi przeszłe — wiekowe odmęty,
Gdzie w ciszy zadumania stoją stare sprzęty,

Gdzie w powieść o zwycięstwie niezłomnego ducha
Wplata się radosna skautów zawierucha —
Tutaj — śpiewa rozgłośnie — o wieczysty Boże —
Pieśń idących stuleci — Twe odwieczne morze!

Wielka Wieś, 1928.

DZIECI

Piasku ławice... Złoto słońca...
Błękit fal czystych i przestworza...
Bezkres... Dal modra... Dal bez końca..
Cisza i oddech słony morza...

Na tle przeźrocza, w złotych piaskach,
Nagich ciał dwoje bronzem świeci.
W Gangesu to, czy Nilu blaskach,
Kąpie się dwoje czarnych dzieci?

Jak w afrykańskich niebios żarze
Rzeźby maleńkie bronzem kwitną,
Dłonie stulone w pąki, w parze,
Chwytają fali toń błękitną.

Tylko ta główek jaśń, w zachwycie
Słońca, schylona ponad pianą
Śmieje się do mnie, śmieje skrycie:
Nad Nilem nas nie malowano!

Rączęta srebrną pianę gonią,
Śmiech, jak przeczysta fala leci,
Ach, to nad Bałtu polską tonią
Igrają w słońcu szczęsnem dzieci!

Karwia, 1923.

ZMIERZCH WIECZORNY

Zmierzch wieczorny kładzie cienie liljowe
Po morzu,
Szmaragdami przewlekanym, nieobjętym
Przestworzu.
Bezszelestnie płynie barka w rozwarte
W dal wrota,
Smugą srebrną znacząc drogę, jak moja
Tęsknota......

Wielka Wieś, 1926.

BRZEG MORSKI

Linją skreślony giętką,
Urwisty, stromy, wysoki —
Jest rwącą w bezkres ponętą —
Niebieskooki — —

Biegnie w bezmiarów dale,
U boku chabrów kwiecie,
Jak roztańczone w szale
Radosnym — dziecię.

W błękitne crêpe-de-chiny
Mórz, nieb spowity uśmiechu —
Porankiem jest godziny,
Śniącej w bezgrzechu.

W oddechy fali, w pól zboża
W róż wyki wgłębiony zboczach,
Jest jak baśń tajni morza, —
Ukryta w twoich oczach.

NA PIASKU

Na piasku,
W woni przestworza
I blasku —
Leżę, oczami wtopiona w błękity...

Na końcu
Świata, w powietrzu
I słońcu —
Nieba i morza lazurowe myty...

Mórz falom
Oddana dusza
I dalom,
W sen płynie szczęsny, błękitem spowity......

Wielka Wieś, 1926.

NA HELU

Uliczka — wąziutka, długa,
Jak wstęgi zielonej skrawek,
Domki — maleńkie pudełka
Z kart — dzieciom do zabawek.

Jak dzieciom i jak w bajce,
Wszystko w domeczku się zmieści;
Jest porcelana, kredensik,
Kominek dla morskich powieści;

Okienko: — dwie małe w nim szybki,
Łóżeczko — biało zasłane,
Zegar, co dzwoni przeżycia
Doznane i niedoznane;

Drzwi — górną połową rozwarte
Mieszczą opartą, jak w loży
Dziewczynę, co zerka naprzeciw,
Gdzie chłopak wygląda hoży...

A przed domeczkiem — pudełkiem
W lip kwietnej, modnej ozdobie,
Trzy babuleńki skurczone,
Ważnego coś szepcą sobie...

W biedną czerń licho odziane
Siwe głowiny kłonią;
W palcach im zeschłych stalowe
Druty pończoszek dzwonią.

Biegnie uliczka w dwa rzędy,
Okienkiem het ku morzu,
Co statki kołysze rybackie
Na swem błękitnem łożu...

POD WIECZÓR

Oddaje słońce zmierzchom idącym
Morza przestrzenie,
Składając do snu swą złotą głowę
W łozy — zielenie.

Falę za falą zmierzch nocny bierze
We mgieł oploty —
I płyną wszystkie smugą srebrzystą
Śladem tęsknoty...

Za smugą srebrną, jak motyl nocny,
W żaglach oprzędy,
Nieznany statek, co nie wie, gdzie ma
płynąć, którędy,

Jak ćma ogromna rozpina skrzydła
W sinem przestworzu,
By z oceanu wiecznej tęsknoty
Płynąć — ku morzu.

Hel, 1926.

PRZED BURZĄ

Złowróżbna cisza... Martwe stoją drzewa
I trawy w piachach diun utkwione sztywnie,
Pod szare niebo z piskiem leci mewa
W wał chmur mrukliwych, pokłębionych dziwnie.

Opustoszała plaża we mgle tonie
Sinej, co morze i piachy wybrzeża
Stalową ciemnią swoją chciwie chłonie
I czerni wspólnym konturem obrzeża.

Na wschodzie słońce walczy w chmur nawale
I srebrne strzały wysyła — w wał zbite.
Morze oddycha spiesznie tarczą kryte

I srebro rozpryskuje w wojowniczym szale.
Wtem huk — grom nagły. Grom jeden i drugi —
Świat topią deszczu już wszechwładne strugi...

1926.

PO MIĘKKIM SŁONECZNYM PIASKU

Po miękkim słonecznym piasku,
Piasku ze złota,
Wybrzeżem morza w nieznaną
Dal — pędzi moja tęsknota.

W przestrzeń i modrość — w bezkresy
Wciąż, wciąż — przed siebie,
Gdzie fale odwieczne, boże,
Topią się w dalekiem niebie;

Gdzie dwa błękitu uśmiechy
W słonecznym żarze,
Podnoszą do ust swych napój,
W zachwytu bezcennej czarze...

Ohej, szeroki oddechu!
Dali — bez końca!
Młodości boski uśmiechu,
Rozkwitły w zapachu słońca!

Ohej, przestrzeni bezkresna,
Nieogarnięta,
Pogańska radości duszy
Zawrotna, bezmierna, święta!..

Po miękkim, słonecznym piasku,
Piasku ze złota,
Niesie mię jasna, błękitna,
W szczęściu zrodzona tęsknota...

Z WIELKIEJ WSI

Droga, biegnąca wśród żyta,
Śródpolna droga boża,
Uśmiechem ranka rozwita
Prowadzi mnie do morza.

W oddali widać błękitu
Pas długi — nieogarniony,
Pas błękitnego zachwytu
Tęskniony, nienapatrzony.

Całuję przydrożne róże
I chaber ugorem skryty.
Ohej! przestrzenny lazurze!
Wietrze swobody niesyty!

Ohej! powiewie wietrzny,
Szeroki oddechu morza,
Wolny, szumiący, odwieczny!
Z nieb jasnych zrodzony łoża!

Już, już pastwisko, piachy,
Błękitnych ostów krzewy,
Do złotej diun biegnę łachy,
Skrzydlatym lotem mewy!

U stóp mych olbrzym — czara
Szafirem nalana po brzegi..
O falo, błękitna falo,
Srebrnemi szyta ściegi!

W twych szafirowo-płowych
Ramionach, barki - motyle
W żaglach złocisto - ponsowych
Kołyszą zachwytu chwile!

POD WIECZÓR

Piasku szarego smuga,
Liljowe morze w dali..
Na brzegu łódka samotna,
Czernią się swoją żali......

Hel, 1926.

CIEMNIA

Ciemnia... Noc czarna... Ni gwiazdy, ni drogi...
Wichr z jękiem skrzydeł czarnych ściele z piór
Posłanie światu. W grozy ciemne progi
Lęk wlecze błędną tajemnicę chmur...

W głębię tę rwie coś, woła, każe: wprzód!
Tam w dali huczy pieśń potęgi morze!
...Krok w krok... Diun biel wzwyczai wzrok,
Szarzeje mgliste chmur i fal rozłoże!

Teraz mi jedno: droga, czy bezdroże!
Nie wstrzyma ciepło milczkiem słonych fal
Stóp trwożnych. — W oddech wierzę twój, o morze,
Z światów nieznanych słany w wieczną dal!

Więc za nim będę biedz w światła bezkarnie
Smug, co mi palą twych wołań latarnie!

Karwia, 1923.

DOBRANOC

Zasypia morze... Cicho drży
Perłami kryta fala,
Szafirem jeszcze zlekka skrzy —
Sen idzie mglisty zdala...

Składają swe na krótką noc
Skrzydła — zmęczone mewy,
Meduzy szepczą: dobranoc,
Tuląc się w morskie krzewy.

I małe rybki w cichym śnie,
w powiciu swych oskrzeli,
Na samym leżą morza dnie
W piasczystej swej pościeli.

Podaje fala fali ust,
Spływając w jej ramiona
I bielsza od najbielszych chust —
Ze szczęścia cicho kona.

Raz jeszcze westchnie głębia hen
Samotną falą zcicha
I słychać tylko, jak przez sen —
Spokojnie już oddycha.

1926.

* * *

Znużona jestem... na przybrzeżne piaski
Złożyć chcę głowę i w słońca ozdobie
Zamknąć w swych oczach mórz bezdenne łaski
I myśl jedyną o Tobie.

1928.

SERCE, JAK MORZE...

Nie znam twych głębin, ni granic, ni końca,
Jak morze wiecznie skłębione i żywe,
Ni twych bezkresów otwartych do słońca,
Ni fali burze niosącej zdradliwe.

Nie znam cię głębio i staję nad tobą
Przerażeń pełna, oniemień i trwogi.
O serce! skryte mgły ciemnej żałobą,
Serce, tłukące w skał — przeznaczeń progi!

Staję nad tobą oniemień i trwogi
Pełna, gdy skryte to, co było na dnie
Zda się na wieki — wiatru powiew wrogi
Mocą fal rwących wydobywa zdradnie,

I toczy z hukiem w bezbrzeżne bezkrańce
Nowego bólu i nowych łkań, szamotań —
Z szałem stawiając niebotyczne szańce
Pian, co wnet padną wśród burzy chichotań.

Nie znam cię — nie wiem dokąd sięgną głębie
Otchłannych bólów i w jakie mi łoże
Koral krwi zamrze, by wreszcie gołębie
Białe wypuścić na scichłe fal morze.

Nie znam cię głębio, lecz wiem, że w skał cieśni,
Czy w burzy jękach, czy w słoneczne cisze
Serce, jak morze — wiekuiste pieśni
Nieskończoności — na falach kołysze.

Karwia, 1925.

JAK MUSZLA

Na piasku smugach lotnych jako muszla leżę,
Wyrzucona przyjaznych fal ciepłą ochotą —
Zastygłej w wirach piersi skostniałe obrzeże,
Dar słońca zlewa żywą topielą swą złotą.

Siostrzanych fal tkliwa, radosna pieszczota
I dech słony, co niosą dalne, szumne fale
Szepcą, że martwą nie jest twa skorupa złota:
W serca głębiach ukrytych — szemrzą życia dale......

Karwia, 1923.

* * *

O, jakżeście zszarzały lilje moje czarne
Dni rozpacznych — jak róży zblakły kraśne szały,
Jak południa dnie ścichły upalne i żarne —
I jak się łzy moje w modrość twą cichą rozsiały......

O, jakżeście dalekie wy, wczorajsze słońca,
Burze, rozłąki — ciche tęsknione przydroże,
Wszystkie — modrość wchłonęła, twa modrość
[bez końca
O, bezkreśne, o wielkie morze, morze, morze!

Wszystko skryły twą jasną, powietrzną, odwieczną
Przestrzenną dalą, modre, nieskończone tonie:
Jeno gdzieś ...chwilą... zarwie głąb falą serdeczną,
By ją ukryć czemprędzej w zmilkłym, zwartym łonie.

Karwia, 1923.

* * *

Ach, wpadła w modrą, pogodną,
Zadumę chłodną
Ścichłych dni
Wieść obca, chytra, zła...
Jak wąż wyssała złudy krew,
Złocistej baśni pierwszy siew
Pod ostrzem starła
Kła.
Ach, wpadł dziś w modrą, pogodną,
Zadumę chłodną
Ścichłych fal
Wiatr obcy, nagły, zły...
Wpadł, przedarł, przebił zwartą jaśń,
W pył rozwiał srebrną
Fali baśń
I sperlił
W łzy.

Karwia, 1923.

*
*   *

O, modre, bezkreśne dale,
O nieobjęte przestworza,
O fale, o lotne fale,
O czyste oddechy morza!

Patrzeć, zapatrzeć w was oczy
W nerw każdy wessać, w krwi granie
I z nieskończonej przeźroczy —
Bezmiarów wchłonąć otchłanie!

Nieść się po głębnej twej głuszy,
Jak ptaki skrzydlate, boże,
I już po wieki mieć w duszy,
Błękity twoje, o morze!

O modre, bezkresy, dale,
O nieobjęte przestworza,
O fale, skrzydlate fale,
Błękitne oddechy morza!

1923.

* * *

Nic z tego zwisła chmuro —
Jastrzębiem nademną ponuro!
Nic to, że nad mą głową
Upiornie patrzysz, złowrogo,
Nic twoje z mrokiem przymierze —
Ja — w słońce wierzę!

NOC

Noc. Gwiazdy nie śpią i nie śpi morze
Huczy, łomoce, głucho, zaciekle —
Kamienne dzisiaj jest jego łoże —
Usnąć i ścichnąć nie może.

Dziko skłębione wodne rozchwieje
Wrą buntem, pasją, grozą — jak w piekle —
Otworem stają morza wierzeje,
Syrena z śmiechu szaleje.

Z pian rozwścieczonych białe pociski
Mienią się ostrzem zabójczym stali,
Padają w walką rozżarte pyski
Fal — jadu zielone łyski.

Ryk, szloch, spiętrzone krzywdy i klęski —
Grzbietem się fala obraca fali,
By znów w rozpaczą skłębiony, męski
Wał stanąć zwarty, zwycięski.

Noc. Nie śpią gwiazdy i nie śpi morze
Huczy, łomoce, zaciekle, głucho
Kamienne dzisiaj jest jego łoże
Usnąć i ścichnąć nie morze.

Nad jego szałem świetlna antena
Wpięta w bezmiarów senne przestrzenie

Odbiera fale, któremi hjena
Mórz szlocha — złota syrena.

Szlocha i śpiewa. Do srebrnych mroczy
Wód — fosforyczne zlewa zielenie.
I śmiejąc dziko — w złoto warkoczy
Meduzy wplata oczy.

Głowonóg z rąk swych, nóg składa wieńce
U stóp jej — ukwiał listeczki drobne,
Ryba z łusk złoto wydziera w męce,
Koral oddaje rumieńce,

A ona płacze — bo nie śpi morze
Huczy, łomoce głucho, zaciekle —
Kamienne dzisiaj jest jego łoże
Usnąć i ścichnąć nie może. —

Hel, 1928.

ZIEMIA

PŁONĄCA JESTEM......

Płonąca jestem, jako znicz przed Panem,
Wieczystym ognia pożarem,
Mnie bóstwo jakieś, co bywa szatanem,
Wciąż nowym napełnia żarem.

Jakaś kapłanka, na czyjeś rozkazy,
Na niewiadome żądania,
Przygasłym iskrom, skrytym na dnie wazy
Ofiarnej, zgasnąć zabrania.

Tchem swoim czujnym zsrzarzałe już pyły
W żywotne błyski pomnaża,
By nagle ogniem radosnym się wzbiły,
Na cześć wielkiego ołtarza!

Drżące, gorące uniesień płomyki
W rozkosznej złotej gwarze
W tętniące, rwące, strzeliste okrzyki
W upojeń rosną czarze!

I bucham znowu, jako stos przed Panem
Stubarwnym ogniem zachwytu,
W szaleństwach złotych znów mi jest danem
Niebios dosięgać błękitu!

Jak słup zachwytu wystrzelam, ze złotem
Słońc, topiąc bujność swą złotą,

Kometą pędzę w przestwory, by potem
Z gwiazd zlać się wieczną tęsknotą...

A wtedy podstępne, szatańskie ręce
Trucizny jadem żar sycą,
W ogniowej znowu przepalam się męce,
Bólu wypełzam ulicą,

W bezmiary ciosów wstępuję wężowo
Opiekłym, krwawym chodnikiem,
W krzywdy mur waląc rozrzażoną głową,
Buntu wybucham okrzykiem!

I płonę krwawo, jako znicz przed Panem,
W wieczystym ognia pożarze,
I nie zagasnę, choć się ujrzę ranem,
Znów w bytów nieznanych czarze!

Warszawa, 1925.

ZAMIEC

Hej! Naprzód wichry! Opętańcze skrzydła
Rozwińcie! Pędźcie! Przed się, zakosami!
W proch zetrzeć światów nam kłamne toczydła!
W proch! Rwać, wypruwać, do cna, z korzeniami!

Hej! huraganem przed się, w prawo, w lewo!
Podłości zwalić czatujące słupy!
Cóż, że tam kwili jakieś zlękłe drzewo...
Niszczyć! niech wokół legną trupy, trupy!

Do mnie! Tu dyszy jeszcze żywot wraży!
Świszcz! Wyj! Niech w strachu skona liche serce!
Hej! Oślep, wyłup czujne oko straży!
Roznieść! w szatańskiej pogrześć poniewierce!

Wywrócić świat! Zamącić pokój niebu!
Obłoki białe, senne zwlec na ziemię marnie!
Jak w dniu nagłego, strasznego pogrzebu,
Przerażań porozpalać dymiące latarnie!

Hulajcie wichry! Szaleństwo, przekleństwo
Światu, co w bagnie żyje, smrodzie, brudzie!
Uderzyć ciosem w głupoty błazeństwo
Rozpędzić śmiecie, hodowane w trudzie!

Zczyszcić świat! Owiać świeżości wichurą,
Spienioną szału — tężyzny kurniawą,

A potem cichą skryć ukojeń chmurą.
I ścieżki zasłać białą śniegu ławą!

Jak płaczą jeszcze strwożone sosny...
Jak łzy mieszają z wiatru jękiem, wyciem...
Nie płaczcie siostry — już was wnet radosny
Zjaw prawdy białym otuli owiciem...

Ucichły wichry.. Cisza biała
Tumanem śnieżnym świat owiała...
Ofiary, trupy, zbrodnie, szały,
Całuny blade pogrzebały..

Na ścieżki, drogi i rozdroża,
Na pól rozległych dalne morza,
Na lasy, puszcze, błędne knieje,
Padają kwietnych płatków zwieje...

Przez nieskalane, śnieżne pola,
Ślad znacząc nowy idzie Dola
I sieje złote gwiazd opyły,
Dobyte z serc, co Dobro śniły..,

1924.

RÓŻE

Zakwitły róże... W słonecznej powodzi,
Białemi drogi szczęście cicho chodzi...
W naręczu niesie purpurowe kwiecie
I woń upojną rozpyla po świecie...

Z kryształnej kruży, którą niosą dłonie,
Płateczków wonie przestwór chciwie chłonie
I barwą, blaskiem przesycony cały
Dar szczęścia bierze pjany, oszalały...

Jak pachną róże... W złotej skier kurzawie
I woniach duszę zatopioną pławię,
W różane pąki wpijam wargi chciwe

W ponsy i śniegi i szkarłaty żywe
I w szał wpleciona słonecznej roztoczy,
Szczęściu w rozwarte, jasne patrzę oczy!

W sierpniu 1923.

* * *

Od róż tych, co zakwitły dzisiaj w rannym złocie
I purpury przepychem w słońca żarach płoną,
Od pąków, co woń ronią w rozkosznej pieszczocie,
Zawiewa mi południa krainą tęsknioną...

Od róż tych, co w białości dostojnej dziś stają,
Wybiegają widziadła białych kolumn włoskich,
Koronkowe marmury i mirty się mają,
Wille śniące w ogrodach młodości beztroskich.

I baśnie widzę malowne słonecznym upałem
Na tarasach odkrytych, kędy kapią róże,
Malowne baśnie Julji i Romea szałem,

Na wonnej widzę róży rozkwitłej purpurze
I stoję tak skąpana w snów cudnej pieszczocie,
Co zawiewa od róż tych, skwitłych w rannym złocie...

W sierpniu 1923.

ŻAL

Jesteś wszak tutaj... Jaki chłód...
Zimno. Grobowo. Ciemno.
Serca skurcz dziki... ból i lód.
Choć jesteś blisko, ze mną...

Jesteś... W twą patrzę bladą twarz...
Błysk oczu... O jedyny!
Nie, nie! To był — gdzieś... kiedyś... raz..
Sen cudny. Dziś ból siny.

Dziś ciemno, zimno, choć twych ust
Pąk — maku płatem gorze.
Nie, nie!... To ból całunem chust
Z lodu — krwi gasi zorze.

Jesteś... skowyczy serce... Ty,
To ty, ty jesteś blisko,
A w duszę płyną ciężkie łzy,
W żar płyną, w popielisko...

W sercu cię niema, nie, nie nie!
Pusto. Grobowo. Ciemno.
Skurcz, ból i lód... Jak źle, jak źle,
Choć jesteś blisko, ze mną.

Jesteś... jak gorzkie płyną łzy,
Ból mi przesłania ciebie.

A przecież... skądś... już pełzną sny
W wspólnym poczęte niebie,

A przecież, skądś... płomienne sny,
Lawą, potokiem walą!
A przecież... skądś .. te ciepłe łzy
Koją ból słodką falą...

To ty wszak jesteś, szczęście, ty!
O skądże te katusze
Mogły podszepnąć, że to ty,
Ty mi zraniłeś duszę?

1924.

U TWEJ MOGIŁY

Do Ciebie przyszłam — na Twój grób —
Maj znów i pachną róż okiście...,
Tu słodycz, woń zaziemskich snów,
Ukojne słowa szepczą liście...

Cisza jest tylko tu — u Ciebie
I dobre słowa szepcą liście,
Tam źle — tam ciężko... Maj jest znów...
I pachną tak różane kiście...

Do Ciebie przyszłam. Ty wiesz jak
Serce goreje w bólu — w męce.
...Na czoło padł mi cichy kwiat...
Czy to są Twoje dobre ręce?

Jeden kwiat... drugi... niemy znak —
Pons w mózg się plamą krwawą wwierca,
Ściele się szkarłat kwietnych mat —
— Czy to jest odblask Twego serca?

Za płatkiem płat — różany siew
Ukojem słodkim wieje — prószy —
Rozdźwięcza szept poszumny drzew —
— O, czy to pieśń Twej bliskiej duszy?

ŚNIEG

I znów mię otuliłaś miękka bieli,
Znów płonę cicho, wpatrzona w twój cud
I widzę: przędą skrzydlaci anieli
Z pajęczych puchów-dziw przedziwnych złud...

Znów baśń twą czarodziejską chciwie chłonę,
Jak wizję czystych nieskalanych snów,
W gwiazd srebrnej zjawie, uskrzydlonej stoję,
W rozpyle śnieżnym koję duszę znów...

Tak miękko, bezszelestnie białe zwiewnie
Świat oczu okalają pyłem śnień...
Pyłem jestem i wsiąkam w białą jednię,
Srebrem czarów się staję i tchnień.

Osnuta tak przedziwnym dum oprzędem
Cicha, biała, jak biała ta noc,
Jak chaty jestem, które stoją rzędem:
W sercu, jak w oknie tając światła moc..

Zakopane, 1925.

MIŁOŚĆ MOJA

Miłość moja jest we mnie — nieśmiertelna, żywa,
To nie on i nie twoje to serce i usta:
Twoje usta od moich szał twej krwi odrywa
A miłość moja żywie, choć blednie, jak chusta...

Miłość moja przezemnie przepływa, jak głosy
Pieśni dawnych, by twoje roztęsknić ramiona...
Ty w nie tulisz wciąż nowych upojeń lotosy
A ona mi nie cichnie, w mąk fali nie kona...

Miłość ma — to nietylko sny o tobie — pierzchłe:
To prastare zwidzenia, legendy i myty,
To baśni głębie dziwne, odwieczne, zamierzchłe,
Jasnych kolumn świątynne, powiązane szczyty...

Miłość moja — nietylko święte WCZORAJ gaje,
To DZIŚ: źrącą tęsknotą przywołana zjawa
Duszy twej poprzez obce i dalekie kraje,
To rana wciąż paląca, niezgojona, krwawa...

To z za wczoraj i dzisiaj JUTRA świeże pąki,
W me twórcze JA — BOGA wpromienione tchnienie,
Rozkwitające światłem natchnień wieszcze łąki,
To wszechświata nerw żywy, krzyczący: ZISZCZENIE!

Miłość moja jest we mnie: nieśmiertelny, świeży
Prąd bystry, co zwalczając i ciebie i siebie,
Ku nieznajomym prawdom piękna w męce bieży,
By w harmonji się rozlać nieodkrytym niebie...

1925.

* * *

Wy nic nie wiecie i Ty nie wiesz o tem,
Co mnie przy życiu miłosiernie trzyma,
Co jest radością, pieśnią, szczęścia złotem,
Co chłonie dusza chciwemi oczyma......

Wy nic nie wiecie i Ty nie wiesz jeszcze
Siostro, co zieleń w krwawe mienisz grona
Jarzębin kraśnych — jak me oczy pieszczę
Tem, co w twej duszy — mej nosi znamiona.....

I nie wiesz smukły, w błękitnym przeźroczu
Bracie mój smreku, że to twój rysunek
Cudny i prosty — jest dla moich oczu,
Jak szczęścia czysty, boski pocałunek,

Że wy, co ze mną dzielicie dnie moje:
Upojne zdrowiem, jak winem poranki,
Kaskady pieśnią żyjące, gór zdroje,
I astry blade, jak smutne kochanki,

Że twój przechodniu wzrok, w krótkiem spotkaniu,
Łącząc przez chwilę tajni swojej głębie
Z mej duszy mową — by w szybkim rozstaniu
Słać tęsknot złotych swe jasne gołębie,

Wsiąkacie we mnie, jako zapach słońca
Wy, zjawy piękna siostrzane, radosne,
Wciąż nowym światłem pojąc mi bez końca
Duszę i kwiecąc w niej wciąż nową wiosnę!

Zakopane, 1925.

Zasnute, zawiane białym śniegiem pola...
Zimna, głucha, martwa, beznadziejna dola...

Zawiane, oślepłe od kurniawy drogi —
— Gdzież iść, jak odnaleźć oddalone progi?

Tną i sieką bólem lodowe iskierki —
— Nie widzą już oczy — Boże, Boże Wielki!

Gdzieś w oddali nagle srebrem jęknął dzwonek —
— Dziń, dziń, dziń... — Nadziei majaczy przedsionek. —

Dziń, dziń, ...coraz ciszej ...zgasł w bieli martwoty...
...Dróg ślady zawiewa kurniawa tęsknoty...

Zasnute, zawiane, białym chłodem pola —
— Zimna, głucha, martwa beznadziei dola.

W styczniu 1923.

ONE

Oplotły, omotały
Kochanki cudne, jasne włosy,
Złoto i blaski rozsypały
Na serce, choć w nim inne szały
Płoną kruczemi kosy...

Nie, nie, nie one! ...Jasne, złote!
Krew nowe szepty śle palące
I w głos wołają o pieszczotę,
Słoneczne twoje włosy, złote,
...Jedwabiem czarnym szeleszczące...

Daj oczy! Spojrzeć w twoje oczy,
Wtopić się w jasne, ciepłe blaski
I w rzęs ich tajnej, chytrej mroczy,
Ujrzeć najświętsze cudu łaski,
Jedyne, tamte oczy...

Duszę w twe wtopić wargi!
Nie, nie! Nic przecież nie wiem, nie wiem!
Gdzieś dzwonią znów wspomnienia, skargi
I jej mi płoną ust zarzewiem,
Twoje gorące wargi...

Oplotły, omotały
Serce — kochanek oczy, usta
Nie drżyj, nie blednij mi jak chusta!
Wszak jedno serce mi zabrały
Twe i jej oczy, usta...

Nie myślę o Tobie dniami — nie myślę godzinami,
Wiem, że nic nie stoi przed — ani też poza nami.

Ani Ty myślisz o mnie — ani się dziwisz skrycie,
Że to, czego wciąż niema — mogłoby zwać się: życie.

Lecz kiedy rzadką chwilą — w szafiry morskiej głębi
Twych oczu spojrzę jasnych — i dojrzę w nich, co ziębi

Raz, lub słońcem znowu południa się rozżarzy —
Wolę w naglącej prawdy nie czytać boskiej twarzy.

Przestaję wówczas myśleć — i znów nie myślę dniami,
Wiem, że nic nie stoi przed — ani też poza nami.

Ani ty wówczas myślisz — ani się dziwisz skrycie,
Że to, czego wciąż niema — mogłoby zwać się: życie.

1929.

* * *

W samotni wysrebrzona
Myśl płonie — jak światło w mroku:
Przyjdź!... Czekam utęskniona
Twojego słowa, widoku!

Przyjdź!... Nie trwóż się, nie wahaj —
To przecież nie kochanie —
To ani blekot trujący,
Ani miłości zaranie.

Jeśli chcę spojrzeć w Twe oczy,
Jak w fal błękitnych olśnienie,
To jeno, by kruszcem stały
Mojego życia kamienie.

10 LUTY 1920

Bijcie w dzwony spiżowe, rozgłośnie, potężnie
O południa dostojnej, wyśnionej godzinie!
Bijcie głośnie, radośnie, bo oto orężnie
Rzeczpospolita Jasna miłośnie k'wam płynie!

Najjaśniejsza... Rycerskich huf zwycięskie roty
Z Nią, co ducha Jej strzegły u każdego proga,
Tych, co w boje szli pierwsi, gdy róg zabrzmiał złoty,
Tych, co w tęsknot śnieg wiodła k'Niej Murmanu [droga.

Otwierajcie szeroko, bratersko, radośnie
Serca, skurczone męką rozłąki — katuszy!
Otwierajcie podwoje nowej życia wiośnie,
Słońce dociera jasne do wiekowej głuszy!

W dzwony bijcie! Uniesień niech fale opłyną
Serc monstrancje, co ołtarz świętej nam przyszłości
Hostją bieli i cnoty po wieki ugości:
Oto Święta krew braci zmienia się w chleb, wino!

Krwawych się spełnia dziejów ofiara — przemiana.
Kłońcie głowy: w tej świętej podniesienia ciszy,
W nowe śluby z Bałtykiem Polska znów oddana
Fal przysięgę, tęsknotę i wierność posłyszy...

O, szeroko otwórzcie wrota chwale świeżej
I pieśnią, co odżywcza bije z głębin morza
Przez placówki połockie ku Tatrom rubieży
Pieśnią, co zdrowie niesie od brzegów Pomorza

Rozkołyszcie w dzwon Czynu serca, co są zdala,
W dzwon spiżowy, potężny, dostojny, rozgłośny:
Serca Warmii, Cieszyna, Śląsków i Podhala,
By splotły się w jedyny z Nią uścisk miłosny!

DO MATKI POLKI

A kiedy bije Wielka godzina,
Czynu godzina natchniona,
Ojczyźnie oddasz, o Matko, syna —
Miłość twa pierwsza — to Ona.

A kiedy bije już dzwon spiżowy:
Na pomoc! Kraj się pali!! —
W twem sercu syn twój znajdzie gotowy —
Mocarny puklerz ze stali.

Mocarny puklerz odeprze w ciszy
Wahań i czekań rozumy,
I wielka miłość twoja posłyszy
Zwycięstwa pierwsze poszumy.

A kiedy krwawe rozpalą łuny
Serca — co wici już niecą,
Kiedy w bojowe uderzą struny —
Łzy gorzkie nie polecą.

Łzy twe nie padną smutną żałobą
Na odchodzące dzieci.
Tyś Polką! Polki szczytną ozdobą
Serce, co męstwa żar nieci!

Tyś Polką, matko! Imię to Ona
Dała, jak sztandar w twe dłonie,
Więc go nieść będziesz górą, choć w łonie
Serce się wije i kona.

A kiedy bije WIELKA GODZINA
Czynu godzina, natchniona,
Ojczyźnie oddasz, o matko, syna —
Miłość twa pierwsza — to Ona!

15 lipca 1920.

14-TU POLEGŁYM OBROŃCOM LWOWA

Na sprowadzenie zwłok do Warszawy
dnia 11 kwietnia 1919 r.

Na wyżach srebrem krytych mar
Złożone drogie głowy....
Nie bucha już płomienia żar
Ze zgasłych źrenic mowy...
Nie wzruszy serca okrzyk: w bój!
Na pomoc Matce — dzieci!
Nie targnie duszę pragnień rój
I w świty już nie wzleci...
Na wyżach srebrem krytych mar
Bohaterstw płyną śnienia.
I żywych serc tykając strun,
Zwiewają pomsty lśnienia
Pomsty i czynu! Za tę krew,
Za bladych trun tych łany,
Za dzieci lwowskich święty zew,
Rycerek — Polek rany!
Czynu!... by cicho mogły śnić
Te blade zgasłe czoła,
Gdy serce Polski w bój śląc wić
Już na nie nie zawoła...
W nieśmiertelności cichy wiew,
Płyńcie więc białe mary,
Anielski niech was niesie śpiew,
I róż omdlałych czary...
Na wyżach srebrnych, cichych śnień
W kwiecia spowite wonie,
Niech śnią dla Polski jasny dzień,
Męczeńskie wasze skronie...
Śnijcie... nie weźmie ruski zbir
Tej świętej Lwowa ziemi,
Na którą padł krwi waszej kir,
I w rosach łza się mieni......

DO MATKI POLKI

A kiedy bije Wielka godzina,
Czynu godzina [illegible],
Ojczyźnie oddasz, o Matko, syna —
Miłość twą pierwszą — [illegible] Ojca.

A kiedy bije już dzwon [illegible]!
Na pomoc! Kraj się [illegible] —
W twem sercu syn twój [illegible] wy —
Mocarny pukiel [illegible]

Mocarnym [illegible]
Wahań i czekań [illegible]
I wielka miłość [illegible]
Zwycięstwa pierw[illegible]

A kiedy [illegible]
Serca — [illegible]
Kiedy [illegible]
Łzy gorzkie [illegible]

Łzy twe [illegible]
Na odchodzące dzieci —
Tyś Polka [illegible]
Serce, co męstwa [illegible]

Tyś Polka, [illegible]
Dała, jak [illegible]
Więc [illegible] łonie
Serce [illegible]

A kiedy bije WIELKA GODZINA
Czynu godzina [illegible]
Ojczyźnie oddasz [illegible]
Miłość twą [illegible] Ojca.

15 lipca 1920.

WOLNE PRZEKŁADY

(Andrée Payer)

ZAMKNIĘTA KOMNATA

Żyjesz w niej. W twej komnacie. W krasie swej młodości,
Której wdzięk w sprzęcie każdym i ozdobie liczę;
W każdym zda się drobiazgu twój uśmiech tu gości,
Profil twój rzeźbiąc słodki, D'Este Beatrice!

Każdy kąt pełen tutaj twojej obecności,
Łoże twe zachowało kształty, które pieści,
Z starej skrzyni dobyte szatki jak najprościej
Szepcą każdą swą fałdką dawne opowieści.

Słońce spieszy codziennie do ciebie z wizytą,
Gdy ja składam ci siebie, serce — pokryjomu,
O żywa, choć umarła! I miłość mą skrytą!

I troszczę się, by w chwili odjazdu, w pośpiechu
Szczelnie zamknąć otwarte drzwi twojego domu,
By przechował na zawsze woń twego oddechu.

1930.

(Tristan Klingsor)

ZMIERZCH IDZIE

Zmierzch idzie... śpijcie więc kochani
Chłopcy swawolni, smętni — no i śpioszki,
Myszy z swych norek puścić się chcą w tany,
I koty kładą swe białe pończoszki.

Wy też dziewczynki — uczesane modnie,
Śnijcie, że w zamku wróżek, przy szpinetach —
Księżniczki z bajek — tańczycie w takt zgodnie
W robronach, trenach i kornetach.

Zmierzch wam w błękitnej szacie niesie
Tęczowe sny, szalone w przestrzeń jazdy,
Kwiaty rozkwitłe w czarów lesie,
Księżyce srebrne, złote gwiazdy.

Płynie godzina bajki kolorowej,
Więc przy kominka złotego łuczywie,
Księżniczka z zamku o czuprynce płowej
Z przecudnym paziem bawi się godziwie.

Chcesz więc być Kotem w butach, czy Kopciuszkiem,
Zaczarowanym Księciem, co nigdy nie ginie,
Karzełkiem, Śnieżką, czy Paluszkiem —
Zamknij oczęta — zmierzch już płynie...

(Tristan Klingsor)

KOŁYSANKA LALKI

Mała laleczko w czepku z koronek
Na miękkich lokach, złotych jak len,
Śpij — zegar dzwoni — księżyc z obsłonek
Chmur — sieje srebrny sen.

Śpij. — Pierrot usnął. Zdmuchnięto świeczki.
Pod cieniem dachu każdy kot bury.
Nic nie zamąci snu laleczki,
Bure są koty i szczury.

Nic, że przykrótka, stara sukienka,
Pończoszka spadła do pięt od tułowia,
Niech śni o pięknym żołnierzu z ołowia,
Jasna panienka.

W kołysce miękkiej, cudnej z atłasu
Wyciągnij nóżki malowane z drewna
Kruche i małe. — Cicho — bez hałasu,
Śpij, jak królewna.

Twoja dziecięca, ładniutka mama
Śpi też w swem łożu w baldachimu chłodzie,
Marzy o paziu, z którym grała sama
W piłkę, w ogrodzie.

Nikt cię już dzisiaj nie pocałuje,
Żołnierze też nie bawią się już w koło —
Choć nosek zdarty — śpij — już snuje
noc — baśń wokoło.

Czemuż wciąż jeszcze chabrowe oczy
Otwarte — patrzą z pod loków, jak len?
Luli — już dawno wszystko omroczył
błękitny sen.

1930.

Nikt cię już dzisiaj nie pocałuje,
Żołnierze też nie bawią się już w koło —
Choć nosek zdarty — śpij — już snuje
noc — baśń wokoło.

Czemuż wciąż jeszcze chabrowe oczy
Otwarte — patrzą z pod loków, jak len?
Luli — już dawno wszystko otoczył
błękitny sen.

1930.